

[ KULTURA ]

**Andrzej Chyra**  
(ur. 1964 r.) – absolwent warszawskiej PWST (obecnie Akademia Teatralna) w dziedzinie aktorstwa (1987 r.) i reżyserii (1994 r.). Jeden z najwybitniejszych polskich aktorów, znany zarówno z filmu („Dług” Krzysztofa Krauzego, „Komornik” Feliksa Falka, „W imię” Małgorzaty Szumowskiej), jak i z teatru (przede wszystkim Nowy Teatr w Warszawie). Nowy serial „Sortownia”, w którym gra główną rolę, to koprodukcja Canal+ i Polsatu.

# Sztuka to nie katecheza

Grany przeze mnie bohater przeżył traumę, która zaburza jego zdolności rozpoznawania dobra i zła. Czy tak jak on Polacy też mają zakłócone zdolności poznawcze? – zastanawia się aktor i reżyser **Andrzej Chyra** przed premierą serialu „Sortownia”.

JANUSZ WRÓBLEWSKI: – **Tylko nie o roli, powiedziałaś. To o czym mamy rozmawiać?**

ANDRZEJ CHYRA: – Pretekstów jest mnóstwo.

**Więc zacznijmy od wyborów. Co one przyniosą Polsce?**

Mam nadzieję, że zmianę władzy. Ale podziały w społeczeństwie zostaną. Po 1989 r. zabrakło nam doświadczenia i wiedzy, czym jest demokracja. Polacy nie ufają politykom, więc nie ma napływu nowych wartościowych ludzi. Wychowały nas zabory, komuna. Cieszymy się, jak cokolwiek dostajemy, bo generalnie niewiele nam się należy – mentalnie pozostaliśmy niewolnikami. A Kościół to usankcjonował i przyklepał na każdym poziomie.

**Jak wygra opozycja, też będziemy się dusili w katolickim skansenie?**

Oczywiście. Nie rozdzieliliśmy państwa od Kościoła jak zachodnie demokracje.

**Bo rządzący Polską po 1989 r. odwdzięczyli się Kościołowi za rolę, jaką odegrał w obaleniu komunizmu.**

Tak, ale to myślenie jest oparte na fałszywym założeniu. Dlaczego musimy się odpłacać Kościołowi? Jeżeli Kościół chce odgrywać rolę przewodnika duchowego, to ma taką możliwość. Tak się składa, że polski Kościół jest największym posiadaczem. Prowadzi rozległe interesy. Nie podlega polskiej jurysdykcji. Nie płaci podatków. Dzięki konkordatowi jest praktycznie nietykalny. Dla Kościoła najważniejsze jest dobro Kościoła. Dobro dzieci jest również tej zasadzie podporządkowane. Tak było zawsze. Najpierw jest Bóg, potem Kościół i głowa Kościoła, dalej cała hierarchia, a dopiero potem wierni, czyli człowiek – najpierw wierzący, a na koniec ci, którzy nie pójdą do nieba. Jak na obrazach sądu ostatecznego, weźmy Memlinga, bo mamy go w Gdańsku. A ten tryptyk jest naprawdę wart zobaczenia. Zaskakuje m.in. wielką tęczę, która łączy i dzieli niebo z ziemią i życie ze śmiercią.

**Czyli nawet jak PiS przegra, to ta mentalność pozostanie.**

**To się da zmienić?**

Najpierw trzeba to sobie uświadomić. Święci katolicy są wielkimi bohaterami Kościoła. Jednak świętość to kategoria nie z mojego świata i nie jest dla mnie żadną wykładnią porządnego człowieka. Jak się ma świętość do pedofilów w sutannach i ich obrońców? Pytasz, co można zrobić. Należy zacząć od edukacji. Nasze szkolnictwo tkwi w XIX-wiecznym paradygmacie. Ocenia negatywnie – stopnie służą poskramianiu uczniów. Ogromna ilość materiału do opanowania nie rozwija samodzielnego myślenia. Nauczyciele, rodzice są zadowoleni, jak dziecko wykuje na pamięć i bezmyślnie powtórzy. Uczyłem kiedyś na wydziale reżyserii pracy z aktorem. Jeden rocznik był stricte polski, drugi międzynarodowy. Miałem wrażenie, że nasi czekają jak ośmioklasiści w ławkach na radę, na pozwolenie. Nie wychylali się z własnymi pomysłami. Ci drudzy wiedzieli, że to do nich należy inicjatywa, mieli fantazję, konkretne wizje, zgłaszali ciekawe rozwiązania. Wiedzieli, że są partnerami w każdej sytuacji.

**Może na tym polega demokracja, której musimy się nauczyć.**

Tymczasem my powierzyliśmy edukację człowiekowi kompletnie się do tego nienadającemu, który eskaluje konflikty. Tych, którzy przeciwko niemu głosowali, ale również część swojego środowiska, Czarnek ma w głębokiej pogardzie. Ta pogarda wzięła się z nieprzepracowanego u nas feudalnego porządku, z podziału społeczeństwa na kasty. Władza jest tą boską, oświeconą częścią. Ona wie lepiej, więcej może. A ciemny lud ma słuchać.

**Powiedziałaś kiedyś, że styl rządzenia PiS nacechowany jest immanentną przemocą.**

Widzimy, czym się objawia pogarda, czyli przemoc bierna, w stosunku do nauczycieli, do wymiaru sprawiedliwości, do służby zdrowia, nie mówiąc o intelektualistach i inteligencji. Rozmawiałem o tym niedawno z Andą Rottenberg. Powiedziała,

że niszczenie autorytetów przypomina jej 1933–34 r. Niektórym się wydaje, że władza ma do tego prawo, bo jest władzą. Osiem lat temu patrzyliśmy z politowaniem na Węgrów, którzy nic nie zrobili, żeby powstrzymać Orbána, cieszyliśmy się, że w Polakach jest wola walki. Niestety, również w nas bardzo szybko skończył się zapał. Wytrwałość i determinacja faszystów, nacjonalistów, antysemitów, homofobów nas pokonała. Po wygaśnięciu protestów przeciwko reformie sądownictwa pojawił się jeszcze Strajk Kobiet, który uznał, że nie będzie z nikim wchodził w żadne koalicje, i w odosobnieniu coraz bardziej schodził na margines. A okrzyk Marty Lempart „wypierdaj” do młodego Rosjanina pragnącego się przyłączyć do demonstracji pod rosyjską ambasadą to dla mnie sygnał, że stało się coś niedobrego.

**Czyli?**

Skupiając się na stronie kobiecej protestów, feministki ustawiają sobie za wroga mężczyzn. Nie tych, którzy faktycznie im szkodzą, tylko takich, którzy mają miękkie podbrzusza i chcą ich słuchać. I być może w efekcie, zamiast osłabiać, zasilają szeregi Konfederacji tymi odtrąconymi facetami, dla których nie mają innej niż to „wypierdaj” propozycji. Ale śledząc ich, mam wrażenie, że na wiosnę to się zaczęło zmieniać. Wszyscy wracamy na ziemię. A 4 czerwca pokazał, że łączy nas więcej, niż dzieli, i przypomnieliśmy sobie, kto stoi na drodze do naszego nieba tu, na ziemi.

**W serialu „Sortownia”, w którym grasz lekarza pracującego na SOR, twój bohater na przemoc odpowiada przemocą. Wstrzykuje śmiertelną dawkę pavalonu złym ludziom. Zniszczyć, unicestwić wroga – taką realizuje strategię, która wydaje się pokusą w głowach wielu ludzi. Jesteśmy blisko eugeniki i faszyzmu.**

To tylko serial zrealizowany w konwencji thrillera. Jeśli natomiast próbujemy z tego wyciągać ogólniejsze wnioski, to należy się sprostowanie. Stan psychiczny postaci, którą gram, związany jest z tajemnicą funkcjonowania człowieka. Bohater przeżył traumę 20 lat temu i ta trauma, nagle obudzona, zaburza jego zdolności rozpoznawania dobra i zła. Czy tak jak on Polacy też mają zakłócone zdolności poznawcze? Duża część jest zdezorientowana. Prosty przykład: uważamy, że jak kradnie jeden z nas, to w porządku, a jeśli obcy, to się go piętnuje.

**Historia uczy, że Polacy nasiąknęli zbieraną od wieków frustracją, grożącą eksplozją w postaci skrajnego niezadowolenia, czy chęcią wymierzania sprawiedliwości różnym, jak powiedziałaś, uprzywilejowanym kastom.**

To serial dla dorosłych, stawiający prowokacyjne pytanie: co gdyby posunąć się krok dalej? – jak w klasycznym kinie Peckinpaha. Nie zatrzymywać się tylko na życzeniu komuś śmierci. Pokazujemy drastyczną sytuację polegającą na działaniu wbrew etycznym przekonaniom. Mnie osobiście interesowała w tym niekonsekwencja naszego postępowania i sytuacje, kiedy działamy przeciwko i wbrew sobie.

**Rozsądek, kompromis, dogadywanie się w imię dobra wspólnego nie są mocną stroną Polaków. Działamy bardziej pod wpływem emocji?**

W kategoriach prawno-moralnych ocena mojego bohatera jest oczywista. Ale sztuka nie jest katechezą! Ciekawsze wydaje mi się, że jego mentalność może faktycznie wpisuje się w jakiś ogólniejszy schemat, chociaż żadne polityczne aluzje w serialu się nie pojawiają.

**Uważasz, że żyjemy w społeczeństwie niezbyt racjonalnym?**

Absolutnie. Przesąd, zabobon, mądrości ludowe, katecheza są dla sporej części Polaków źródłem wiedzy o świecie i życiu, z czego korzysta władza, bo ma obywatela, który nie będzie się zastanawiał, jak rozwiązywać samodzielnie problemy, za to chętnie wykona płynące z góry polecenia. ►

► **A przemoc w teatrze? Też jest wszechobecna?**

O przemocy w teatrze najczęściej mają do powiedzenia ci, którzy dopiero zaczynają w nim swoją przygodę. Z mojej perspektywy 23 lat spędzonych na scenie wygląda to tak, że działy się różne rzeczy na próbach, również nieprzyjemne. Ale sytuacji czysto przemocowych było niewiele. Na palcach jednej ręki da się policzyć. Gdy zespół próbuje zrobić coś naprawdę dobrego, wiąże się to z dużym wysiłkiem i ryzykiem przełamania granic. Ważne, by dostrzec przestrzeń, by te granice w miarę bezboleśnie poprzestawiać. Ponieważ pracowałem głównie z Grześkiem Jarzyną i Krzyskiem Warlikowskim, ten eksperyment zawsze był tam wpisany. Nigdy bym jednak nie scharakteryzował go jako naruszający godność czy zagrażający mojemu poczuciu fizycznego bezpieczeństwa. Gdy dzisiaj słyszę, że przed kontaktem z partnerem mam powiedzieć: Przepraszam, zaraz ci położę rękę na ramieniu – cała moja spontaniczność, kreatywność, energia, efekt zaskoczenia, uchodzą ze mnie. Kompletnie nie interesuje mnie taki teatr i taka praca. Nie ma nic gorszego niż z góry narzucona moralna poprawność. To katechizm, nuda, wprowadzanie w świat jednoznaczny, bez półcieni.

**Nie da się wyrażać skomplikowanych emocji w bardziej sformalizowany sposób?**

Można. Indywidualność artysty polega jednak na tym, że trudno jego ekspresję zamknąć w sztywnych regułach. Mamy bardzo silny ruch antyprzemocowy, który istnieje tylko po naszej stronie politycznej barykady. A ta druga strona jest nie do ruszenia. Moim zdaniem robienie porządku jedynie na swoim poletku w oderwaniu od tego, jakie to skutki wywołuje w szerszym kontekście, może być przeciwnie skuteczne. Potrzebne są działania systemowe. Ale tylko w zdrowym państwie ma szansę to zadziałać. Dlatego zdrowe państwo to jest ten nadrzędny dziś cel.

**Wolałbyś, żeby wszystko zostało po starym, a samooczyszczenie odłożyć na lepsze czasy?**

Wszystko zależy od tego, kto oczyszcza i z czego. W przypadku np. Tomasza Lisa nie wiem, jakie są intencje oczyszczających. Czy toczy się jakaś sprawa karna przeciwko niemu? Mam wrażenie, że w środowiskach artystyczno-dziennikarskich często posługujemy się samosądem. Wyłazimy do mediów ze wszystkimi naszymi żalami, oskarżeniami, ale do sądu już nikogo nie podajemy.

**Na to trzeba mieć przekonujące dowody.**

Skoro się ich nie ma, dlaczego mam wierzyć temu, co oskarża, a nie temu, kto się broni?

**Kobietom pobitym albo zgwałconym też nie wierzysz?**

Wierzę, jasne. Mówimy na inny temat. Można założyć, że niektórzy korzystają z furtki niedopowiedzenia, żeby załatwić jakiś swój interes. Żeby kogoś *skancelować*. Rozmawiałem o tym z dziewczynami z ruchów emancypacyjnych, pytając, dlaczego od razu upubliczniają takie oskarżenia. Bo to jest skuteczne – mówią.

**Nie mają racji?**

Myślisz, że to naprawia sytuację? Relacje w teatrze wyglądają dziś tak, że staliśmy się wobec siebie nieufni. Najogólniej mówiąc, jeśli 2 proc. środowiska stosowało przemoc, to całej reszcie też się dostało. Spotykając się z ludźmi, powtarzam, że nie zgadzam się z nadawaniem akcji „Stop przemocy w teatrze” rangi ogólnopolskiej. Przecież w każdej branży może się dziać podobnie. Dlaczego mamy niszczyć rangę teatru, wpisując go w ten brudny nurt, jakby na to rzeczywiście zasługiwał, i to teraz, gdy niszczenie autorytetów i dobrego imienia jest na rękę PiS.

**Może taka jest cena tych rozliczeń? Żeby coś nowego zbudować, stary porządek musi być zburzony?**

Janusz, zrób coś skutecznego, jeśli wokół siebie masz tylko podejrzliwość i nieufność. Nie da się. Dlatego Warlikowski tak

ostrożnie wprowadza nowych ludzi do zespołu. Takie ekosystemy są bardzo czułe i delikatne. Musimy bronić jakości i wzajemnego zaufania, które wypracowaliśmy przez lata.

**Chodzi o inną metodę pracy, nic więcej.**

Ja też, jak zaczynałem w tym zawodzie, chciałem innej metody pracy. Okazało się, że jedynie swoją jakością mogłem cokolwiek zmienić. Teraz, gdy ktoś przychodzi, od razu tupie nogą, bo ma wenę i był dobry w szkole. To za mało.

**Nie wiem, czemu ciebie dziwi naturalny proces zmiany pokoleniowej.**

Ta zmiana jest nieunikniona – mówię o przejmowaniu władzy w teatrze, domaganiu się usunięcia dinozaurów i zajęcia ich miejsca bez względu na cudzy dorobek. To też nie jest reguła, ale może realizuje się właśnie moje marzenie o ludziach z inicjatywą.

**A nie jest tak, że najlepsze posady są zabetonowane?**

To jest myślenie nacechowane nieufnością i szablonami. Weźmy reżysera filmowego Damiana Kocura, autora świetnego dramatu „Chleb i sól”. Pojawił się ze swoim idiomem wrażliwca. Nowoczesny i profesjonalny. Tworzy już od paru ładnych lat, lecz właśnie teraz przyszedł jego moment. I generalnie myślę, że trzeba tworzyć szanse szybkiego startu. Przed laty na spektakl dyplomowy w reżyserii Tadeusza Łomnickiego „Stracone zachody miłości” Szekspira przyszedł Jerzy Waldorff. Po spektaklu otoczyliśmy go, pytając o wrażenia. Waldorff popatrzył uśmiechnięty na nas i po chwili krótko zrecenzował: Cudownie dużo młodzieńczości. I to było wszystko. A myśmy czekali na peana, bo w naszych oczach byliśmy najlepsi, ale dla człowieka, który całe życie tkwił w świecie sztuki, może tylko ta „młodzieńczość” ma autentyczną wartość. To – jak widzisz – utkwilo mi głęboko. I wtedy też zapamiętałem, że sama młodzieńczość to dla mnie za mało.

**Twoja koleżanka Ola Konieczna napisała na Twitterze, że się za ciebie wstydzi, gdy mówisz, że nie chcesz, aby ktokolwiek cię pouczał w kwestii właściwego zachowania. Nie przemawia przez ciebie pycha?**

Nie. Nie myślę o konkurencji. OK, jestem uprzywilejowany, ale na to zapracowałem. Wystartowałem jako aktor w wieku 35 lat. Swoją pozycję zawdzięczam wyłącznie temu, co zrobiłem. Protestuję przeciwko akcji „Stop przemocy w teatrze”, bo się wkurzyłem na kancelowanie pewnych środowisk bez świadomości, jakie to niesie inne konsekwencje. Sprzeciwiam się temu, a działam emocjonalnie, bo emocjonalność jest we mnie wpisana. Przepraszam, że się unoszę. Ale nie toleruję usankcjonowanej formy przemocy, jaką jest kasowanie ludzi w internecie zamiast oddawania pod prawomocny osąd.

**Widzisz z tego jakieś dobre wyjście?**

Nie bardzo. Osiem roczników pod rządami PiS opuściło szkoły. Ten, kto zaczynał liceum w 2015 r., teraz kończy studia. Najbardziej formujący okres życia zdarzył mu się w takich okolicznościach. Dopowiedzmy: w przemocowej szkole, która nie uczy partnerstwa, nie stawia na rozwój wewnętrzny człowieka, żąda podporządkowania. Wygoda i lenistwo – to wyuczony cel nowego pokolenia wchodzącego w życie z marzeniami, standardami, które są zupełnie obok tego, co wcześniej obowiązywało w Polsce.

**Nie przemawia przez ciebie frustracja starzejącego się artysty? Za rok skończysz 60 lat.**

Nie czuję, że jestem już po drugiej stronie, chociaż metrykalnie będę się za chwilę zaliczał do emerytów. Wewnętrznie czuję się młody. Coraz młodszy! Ja to kultuwuję, ale nie dla kogoś, lecz dla samego siebie. Bezcelnie wchodzę we wszystkie dostępne ścieżki, eksperymentuję, konfrontuję moją głowę i wrażliwość z nowymi i starymi, często przerabianymi wcześniej, tematami. Otwieram się na to, co proponują 20-, 30-latkowie. Gram w filmach warsztatowych, dyplomowych, debiutach.

**Pierwszy raz od dłuższego czasu grasz główną rolę, w „Sortowni”. Częściej widzimy cię w epizodach, strasznie się rozdrobniłeś.**

Trzeba też jakoś zarabiać. W tym roku nie miałem jeszcze ani jednego dnia zdjęciowego. Ale za to mam czas na rzeczy najważniejsze. Na przestrzeń, w której żyję ja, mój syn, moi bliscy, przyjaciele, wszyscy, którzy stąd nie wyjadą. Obserwuję bacznie rzeczywistość, staram się poznawać współczesny język sztuki. Muszę to mieć zapisane na swoim dysku. Mówi się, że bywam trudny na planie, domagam się notorycznie jakości – może dlatego. Jakość to coś, czego również nie lubi nasza władza, bo dla nich najlepiej, żeby wszyscy zadowalali się byle czym. Obniżyć próg akceptowalności naszych działań i jakości – to jest ta pochylnia, po której zjeżdżamy na dno Europy.

**Odczuwasz różnicę w pracy z kobietami reżyserkami?**

Pomińmy seksistowski kontekst tego pytania. (*śmiech*) Nie uznaję takiego dzielenia. Nie wartościuję, czy mózg męski jest inny od kobiecego. W sztuce to bardzo niewymierne. Liczy się warsztat. Talent jest niezależny od płci.

**Późno zostałeś ojcem, czy rodzicielstwo zmienia podejście do pracy?**

W ubiegłym roku przez trzy miesiące robiłem film w Gujanie Francuskiej „Les derniers hommes” Davida Oelhoffena. Więc teraz mam czas na budowanie przyjaźni z moim synem. A miłość rodzicielska prowokuje mnie do nowych aktywności. Nie zmienia mojego podejścia do zawodu. Raczej zmusza do większej koncentracji. To, czego sam nie zostałem nauczony w dzieciństwie, czyli świadome partnerstwo, jest jednym z naczelných tematów.

**Psychologowie mówią, że to zaklęty krąg – dzieci powielają wzorce swoich rodziców. Bardzo trudno jest coś zmienić, bo podświadomie dążymy do znanego nam modelu.**

Najprawdopodobniej tak jest. Te same błędy polegają jednak na czymś innym. Moje pokolenie nie było tak przebudźcowane, znacznie wolniej wszystko przyswajało. Za to teraz mamy wysyp różnych objawów zespołu Aspergera, ADHD, problemów osobowościowych na wczesnym etapie. Znaleźć ścieżkę dojścia, żeby przepływ był bezpośredni, nie jest więc łatwo. Mnie ciekawi w tym element niespodzianki. A nie efekt, który będzie w pełni satysfakcjonujący i podawany jako bardzo dobry przykład. Tak samo w sztuce. Interesuje mnie eksperyment, twórczy rozwój polegający na tym, że spotykają się wyraziste talenty, które się uzupełniają, napędzają wzajemnie, ubogacają.

**I tak masz z synem?**

Dokładnie. To mnie chroni w jakimś stopniu przed dziaderstwem, bo dziaderstwo to po prostu zamknięcie w systemie. Niechęć albo niemoc realizowania zmian. Zwłaszcza tych na życzenie. Ktoś mówi do ciebie: Janusz, nie rób notatek w ten sposób, rób tak, jak ja ci każę. Większość ludzi może mieć z tym kłopot, a część w ogóle nie chce tracić swoich zdobyczy albo trudno usuwalnych nawyków, także tych w sferze mentalnej.

**Wolałbyś, żeby piratowi drogowemu nikt nie dyktował ograniczenia prędkości?**

Dziaderstwo mają w sobie także młodzi mężczyźni i część z nich postrzega to jako formę kastrowania. Walczmy z przemocą, ale nie maczugą. Zgadzam się, że trzeba narzucić nowe reguły gry. Liczy się jednak sposób, w jaki to zostanie przeprowadzone. Nie na rozkaz, trzeba umieć w tym pomagać, dać czas na refleksję. Inaczej



Andrzej Chyra jako lekarz na SOR w serialu „Sortownia”.

faceci się wypną i powiedzą: bawcie się same. Mówię to wszystko nie żeby mieszać, tylko żeby włączyć mężczyzn jakimś pozytywnym przekazem. Może wystarczy przyjazny uśmiech.

**A jak go nie dostaniesz?**

Poradzę sobie. Nie jestem leniem. Angażuję się w działania obywatelskie, myślę o przyszłości syna. Chcę, żeby Polska była dla niego miejscem przyjaznym. Tymczasem jest miejscem przepelnionym przemocą.

**A ty nie jesteś przemocowy?**

Nie jestem, zdarza mi się powiedzieć czy zrobić coś gwałtownego, jak każdemu. Kto bez winy, niech pierwszy rzuci kamieniem. Płakać, rozpa-

czać nie mam zamiaru. Powtórzę: tylko działanie daje prawo do krytyki. A tym działaniem w skali społecznej jest obowiązek uczestnictwa w wyborach. Dziś, zwłaszcza po 4 czerwca, jest jasne, że nie powinniśmy szukać różnic, tylko podobnych wartości.

**Stąd twoje zaangażowanie w Tour de Konstytucja?**

Zaangażowałem się w ten ruch, by namawiać do wzięcia udziału w wyborach. Jego naczelnym celem jest ochrona i popularyzacja konstytucji jako źródła prawa cywilnego, karnego itd. Mało kto zna konstytucję i zdaje sobie sprawę z konkretnych zapisów. Zgłosiłem postulat, by wpisać ją do kanonu lektur. Całości nie trzeba czytać, choć to zaledwie 30–40 stron. Najważniejsze są prawa i obowiązki obywateli, reszta to sprawy systemowe. Chodzi o to, by wiedzieć, do czego można się odwoływać w razie naruszenia naszych wolności. Nie symbolicznie, tylko praktycznie. Zacytuje, bo może to kogoś przekona do przypomnienia sobie. Np. artykuł 72 brzmi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia ochronę praw dziecka. Każdy ma prawo żądać od organów władzy publicznej ochrony dziecka przed przemocą, okrucieństwem, wyzyskiem i demoralizacją”. Po takiej lekturze łatwiej będzie zrozumieć, na czym polega łamanie konstytucji lub niespełnianie jej standardów. Bo konstytucja jest w gruncie rzeczy podręcznikiem demokracji.

**Po tylu doświadczeniach i przekroczeniu smugi cienia dowiedziałeś się, na czym polega sens życia?**

Na konfrontacji z nim. Na korzystaniu z życia. Na jego smakowaniu. Życie składa się z przygód. Patrząc wstecz, wspominamy: ta była fatalna, bo wpadłem w poślizg i prawie się zabiłem, tamta była cudowna, bo wlałem na palmę i znalazłem się blisko gwiazd. Nie da się mieć samych dobrych przygód. Lecz na niektóre możemy mieć wpływ. Ten minimalny gest przewyciężający lenistwo, który w moim mniemaniu może wydawać się marginalny, bez którego jednak nic się nie wydarzy – to się liczy. Żeby nikt oprócz nas nie kierował i nie żył naszym życiem.

**A miłość?**

Różnie bywa definiowana. To bardzo skomplikowane. Kiedy przychodzi miłość ojcowska, to kompletnie inne uczucie. Nie czuje się uniesienia jak podczas zakochania. Lubię takie odurzenie, choć coraz rzadziej mi się zdarza. Natomiast coraz głębiej się we mnie zagnieżdża potrzeba miłości w najszerszym rozumieniu: od platońskiego do erosowego. Jako swego rodzaju stan oświecenia prowadzący do kontaktu z metaświatem. Nie wiem, jak się to osiąga: praktykami medytacyjnymi, traumą? Musi nastąpić zmiana w chemii mózgu. To jednak przeżywają prawdziwie wierzący, wytrenowani w wierze nawet tego nie kontrolują. Ja szukam takiego stanu, żeby w przeblysku paradoksu i oczywistej oczywistości znaleźć natchnienie.

ROZMAWIAŁ JANUSZ WRÓBLEWSKI